

Posłannictwo gór

Na wstępie przytoczę treść listu, jaki otrzymałem przed dwoma tygodniami od pewnego Niemca. Píše w nim: „*niech się Pan na mnie nie gniewa, ale cały ten zgiełk o góry jest brednią. Góry są kupą kamieni powstałych w wyniku procesów chemicznych, wydźwigniętą poprzez działanie sił biofizycznych. Wszystko inne – to siarka*”. Nadawcy listu odpisałem: „Drogi Panie, ma Pan oczywiście rację. Góry są stertą skał itp. tyle, że są jeszcze czymś więcej. Jeśli rzeczywistość postrzegalibyśmy w ten sposób, byłaby ona ubogą. Lśniące jezioro jest nie tylko optycznym fenomenem, dającym się obliczyć do najdrobniejszych szczegółów. Górski potok to nie tylko przepływ iluś tam litrów H₂O na sekundę. Podobnie las nie jest tylko sumą tyłu to a tyłu kubików drewna, a nocna serenada nie składa się wyłącznie z liczby zapisywanych drgań. Także i pocałunek jest nie tylko zbliżeniem dwóch twarzy i zwarciem ust. Ten więc sposób percepcji jest jedynie częściowym i zubożającym walory rzeczywistości”.

Na biurku w moim domostwie leży zawsze kryształ górski pochodzący z doliny Ziller. Stanowi on pewien symbol. Tak, jak kryształ górski posiada swój szlif, także i góry posiadają swoje fasety. Jeśli za kryształem górskim umieścimy jakieś źródło światła, ujrzymy o wiele wyraźniej poszczególne powierzchnie szlifu.

Pierwsza faseta – to:

Góra, jako przeżycie

Dajmy należne miejsce temu określeniu, szczególnie w obecnych czasach, gdyż wszyscy, jeśli chodzi o przeżycia żyjemy w świecie, który znamionują ruchliwe ulice handlowe z tysiącem oszałamiających reklam świetlnych, te zaś dlatego właśnie stępują w znacznym stopniu naszą zdolność i umiejętność przeżywania.

Szaleńcza obfitość wrażeń, stałe mnożenie emocji, łatwość fundowania sobie sensacji za naciśnięciem guzika, gorączka życia, potoki prefabrykowanych taśm i migających klipów, mnóstwo pseudorealiów z drugiej ręki, zwyrodniały sport czy świat narciarstwa zmanipulowany przez maszynierię multimediiów, prawdziwy kolorowy zawrót głowy. To wszystko, co stworzyliśmy sobie sami i na co nas stać – czyni z nas impotentów w sferze doznań i przeżyć.

To objaw dostatku naszego pokolenia.

Prawdziwe przeżycia i doznania człowieka drzemią w górach i czekają na rozumnych oraz godnych tego. Podejście o brzasku pod ścianę dwutysięcznika, wspinaczka pośród złomów lodowca przy pełni księżyca, wędrówka granią w spiekocie południa, kroczenie owczą percią przez łań alpejskich róż czy kosodrzewiny, wieczorny zmierzch na lodowcu i żarząca poświata na koronie szczytów – wszystko to wydobywa z głębi naszej duszy rosnące zdumienie i podziw. Powiedział niegdyś Goethe: „wszystko, co wielkie na świecie powstaje z podziwu”. Przeżycie turysty górskiego jest dużo bardziej prawdziwe od węszenia po tysiącu podsuwanych ofert. Pełne wysiłku podejście, wiatr wypychający resztki stężeń zanieczyszczeń powietrza z naszych płuc, łyk wody z pierwszego napotkanego po wędrówce źródła i sjesta na pniu lub kobiercu mchu – wszystko to przynosi kojące odprężenie, którego nie daje nawet super wyrafinowany fotel biurowy. Jest to z pewnością doznanie tak upojne, że zbędnymi stają się używki i doping, których potrzeba rodzi się właśnie przy zaniku pełni doznań i przeżycia. Ten, komu udaje się posiąść w swej duszy miejsce dla tak cudownych przeżyć, nie odczuwa potrzeby chemicznego piekielnego paliwa dla wypełnienia ciemnej próżni swego ducha.

C.G. Jung – jeden ze współtwórców głębokiej psychologii powiedział swego czasu, że te obrazy, które

przechowujemy w swej duszy, są największym skarbem ludzkiego życia.

Góra jako wyzwanie

Kryształ zachowują w pełnym blasku ostre i wyraźne linie podobnie jak góry. Tymi iskrzącymi krawędziami są: wysiłek, niebezpieczeństwo, odpowiedzialność.

U stóp góry opuszczamy fotel naszego pojazdu i łapiemy za plecak. Prawdziwej wartości godzin na szczycie góry nie osiąga się jednak korzystając z taryfy ulgowej. Jako biletu wstępu na swoje podwoje góry wymagają wysiłku. Abyśmy w miejsce opatrzone tysiącem zabezpieczeń cywilizacji, odzyskali świadomość znaczenia ostrzegawczych sygnałów ze strony przyrody. Utrata tego wycucia stanowi główny powód statystycznej analizy wypadków górskich. Wycucie fenu (wiatru halnego), osąd ściany, która przerasta moje umiejętności, wyculenie załamywania się pogody która przyjazny teren zamienić może w śmiertelną pułapkę. Nieufność wobec seraka w labiryncie lodowca, czy śnieżnego nawisu, które mimo, że są tak fotogeniczne - w każdej chwili grożą katastrofą. Ostrożność w stąpieniu po mokrej, czy też oszronionej trawie, która w swym chłodnym pięknie może stać się przyczyną ostatniego poślizgu do wieczności. Z każdej takiej sytuacji wyrastać musi w nas i dla dobra innych poczucie odpowiedzialności. To postawa, z prezentacją której spotykam się często w kręgu przewodników górskich.

Wzgląd na najsłabszego w zespole na linie jest oczywistością. Ustąpić musi niezdrowa ambicja, chełpienie się dziesiątkami dróg i szczytów. Góry nie schlebiają próżności i nie wabią sloganami sterowanymi komputerem. Góry mają ostre krawędzie i zachowują je na zawsze. Także i wówczas, gdy zostaną zdobyte i zagospodarowane. Po każdym sezonie góry pouczają nas dosadnie: nie jesteśmy zabawką! Stają wobec człowieka jako twór natury, którego nie łatwo przechytrzyć. Ich sygnały ostrzegawcze są dla nas dobre i pożyteczne, jako iż jesteśmy istotami zwyczajnymi, z wyjątkiem nielicznych, ludźmi skromnymi i myślącymi.

Góra jest terapią

Obracając w dłoni kryształ, dostrzegamy następną jego stronę: góry jako terapii.

Wyciągają one ku człowiekowi pomocną rękę. Czynią to już poprzez sam swój wieli spokój, którym nas witają. To terapia dla wszystkich udręczonych decybelami, dla ludzi z uszkodzoną błoną bębenkową. Leczą łąki szerokich górskich dolin, szmerzące potoki, szum powiewu wiatru i cisza środowiska. Równocześnie to pomaga nam zdobyć nieco dystansu. Dlaczego właśnie my, prawdziwie wielcy tego świata wtargnęliśmy do tej ciszy? Od Himalajów po Andy. To nie jest tak, że nasz impet ku górom rozwiązuje wszystkie problemy. Jeśli spozieram, co czynię często, z któregoś szczytu w moim Tyrolu ku jego dolinom, będąc biskupem tego skrawka powierzonego mojej pieczy, wiem, jak różne losy, problemy i dylematy tkwią w zaludnionych przysiółkach i wioskach. Bóg nie umniejsza mi jednak niebezpieczeństw i szans. Jednakże takie spojrzenie z góry, podobne jest do snu Jana XXIII, któremu jakiś głos wyszeptał:

Janie, nie uważaj siebie za tak ważnego! Góry są terapią poprzez swą ciszę, samotność i szerokie horyzonty!

Góra bywa pokusą

Czyniąc dalsze obserwacje przypominam sobie, iż mój kryształ górski - po jednej stronie jego

wnętrza wykazuje delikatne pęknięcie. Podobną skazę wykazują góry. W ten sposób także i one obarczone są grzechem. W ludzkim zakresie nie ma niczego, co nie mogło by zostać określone jako wypaczenie, jednostronność, czy w prawdziwym znaczeniu jako szaleństwo. Nawet religia.

Dotyczy to również i gór i człowieka. Istnieje przecież pokusa ucieczki od życia poprzez niektóre formy alpinizmu. Dezercja od zawodu, rodziny, małżeństwa, oswabdzanie się z więzi międzyludzkich, unikanie obciążeń i uchylanie się od zobowiązań.

Trzeba tu przyznać, że istnieją wartości o znacznie większym ciężarze gatunkowym, niż północna ściana Eigeru czy inne depresje wymiatane przez kamienne lawiny. Nie można z góry czynić bożyszczą, któremu wszystko podporządkujemy.

Udany związek dwojga czy zobowiązania wobec dzieci mogą nie przeważać swym - znaczeniem dumy zdobycia obsesyjnie pożądanego szczytu. Osobiście nie znoszę w ogóle pojęcia pychy zwycięzcy. Istnieje ponadto innego rodzaju pokusa. Osiągi - przekształcenie funkcji gór w ponadwymiarowe rojenie. W sensacji akrobatyki. Nie wiem, w skrajnościach wszystko wydaje się być wątpliwym. Są już nawet dyscypliny zawodów wspinaczkowych w stylu wolnym, bez jakiegokolwiek ubezpieczenia. Nie wiem, co jeszcze przynieść mogą ostatnie lata XX wieku. Być może przejście północnej ściany Matterhornu w odwrotnej pozycji, głową w dół?

Niestety, ten wszechobecny, doczesny ciąg ku sensacji, która stawia zawsze jakąś nadzwyczajność na plan pierwszy, jest ogólnie wspomagany, spirala niedorzeczności nieustannie nakręcana, a schlebające takim przejawom postawy, zaszczepiane najmłodszej już generacji.

Chodzi mi o to, że góry są czymś znacznie więcej. Bowiern stanowią one z jednej strony pokusę ich wyprzedaży, z drugiej dostrzegamy także dużą ich wartość dla wypoczynku, turystyki i sportów. Góry pełnią też rolę warsztatu pracy dla rodzimej ludności tereny takie zamieszkującej. Tu jednak pojawia się kluczowy postulat utrzymania wszystkiego we właściwych wymiarach i proporcji.

Góry muszą zachować atrybut fascynacji, z którego nie wolno ich odzierać. Jest wprost nie do uwierzenia, jakie skutki przynieść mogą wszechpotężne oprzyrządowane maszyny wypuszczone na kwietne łąki, góralskie hale i lasy. Zdarza się, iż budzę się obłany zimnym potem ze snu, w którym jawi mi się nasza Matka Ziemia odarta z urodziwych szat, w jakie przyoblekł ją Stwórca. Obraz przerastający bezbarwnością, miernotą kompozycji i bezdusnością twory najśmielszych surrealistów. To również uznać można za sygnał ostrzegawczy i dramatyczne wołanie o pomoc i zmiłowanie dla świata gór.

Tak więc ta linia załamania we wnętrzu mojego kryształu górskiego błyska niejednokrotnie bardzo boleśnie.

Góry są więc niestety obiektem pokusy. Dla ucieczki, dla lekkomyślności, neurotycznego samosprawdzenia się, dla bezwzględności, dla wyprzedaży, dla przeinwestowania. Szczęściem jest, iż kolejna faseta szlifowania kryształu jaśnieje pełnym blaskiem.

Góra - miejscem spotkań

Od 30. lat prowadzę każdego roku tygodniowe seminaria dla grup młodzieży, odbywając je w górach. Na tej podstawie mam więc prawo sformułowania wyników płynących z doświadczenia: góry stwarzają szansę spotykania się ludzi.

Podobnie jak perlon liny wspinaczkowej, również i wspólny pobyt w górach spleciony jest z wielu włókien i nitek. Wspólne zainteresowania, autentyczne przeżycie, piękno natury, zażegnanie sytuacji,

styk żądań i godzenia się, dzielenie się, wspólny wysiłek, koleżeństwo, wesołość, wdzięczność, śpiew, modlitwa i wspomnienia.

Jeszcze nawet po 25 latach uczestnicy tych seminariów zwierają mi się, iż był to najszczęśliwszy tydzień ich młodości. Przeczytałem kiedyś zdanie jednego z wielkich pedagogów: „jest już dużym osiągnięciem, jeśli na drogę życia człowieka uda się zaopatrzyć go w pamiętne wspomnienia”.

Góry są środowiskiem, w którym rodzi się gotowość niesienia pomocy. Ratownictwo, wymagające dużej obsady i pochłaniające czas, opiera się u nas, w Tyrolu, wyłącznie na dobrowolności i ofiarności.

W czasach, w których za wszystko musimy wносить opłaty jest to zjawisko niepowtarzalne. Nuty o miłosiernym samarytaninie zabrzmiały po raz pierwszy w górach pomiędzy Jerycho a Jeruzalem. To właśnie stanowi piątą fasetę mojego kryształu górskiego. Szósta i ostatnia promienieje z głęboko ukrytego jego wnętrza.

Góra - miejscem świętym

Ludzi, którzy udają się w góry, przyciągał od zarania ten ich właśnie atrybut. Jest on nie tylko wytworem wyobrażeń o ich magiczności i romantyzmie.

Cały świat usiany jest świętymi górami: od Fudżijamy po Olimp, od Kilimandżaro po Tron Bogów i Karmel. Góra jest pierwowzorem religii. W Piśmie Świętym ponad 200 razy wspomniana jest góra. Religijny aspekt góry opiera się na dwóch fundamentach: jednym z nich jest siła symbolu, iż nie są one właściwie tylko stertą skał. Góra jest oprawą, trwałością, promiennością, wspaniałą draperią, granicą istnienia, umiejscowieniem dali – jest oknem ku transcendencji.

Drugim fundamentem jest ogarniające nas przeświadczenie o sposobie, w jakim jest ona naszą osłoną. Każda wyprawa w góry, wszyscy tego doświadczamy, składa się nie tylko z elementów planowania, organizacji, techniki, wyposażenia, wysiłku i końcowego efektu. Wszystko to bowiem powinno się składać na powodzenie wyprawy.

Jeśli jednak staniesz na szczycie, ustąpi mgła, rozpościerze się przed tobą morze chmur, wszędzie słońce i oświetli tę scenę, w każdym z nas powstaje, niemal nieprzeparta podzięką wznosząca się ku czemuś wielkiemu, niemierzalnemu darczyńcy. Nie można bowiem ślać tego dziękczynienia pod adresem chemicznych, czy astronomicznych praw, zawdzięczać je jakiemuś rządzeniu, czy kierować je do biofizycznych sił, które nastyrmały tę kupę kamieni. Nie można dać się zniewolić tezą o ślepej ewolucji, myśleć o Kimś, o Czymś. Nasuwa się miast tego nieodparcie rozumowanie o Niepojętym, tkwiącym we wszystkim i wszystkim władającym. W ten sposób jawi nam się góra, jako coś tkwiące blisko Wiecznego.

Powróćmy raz jeszcze do mojego kryształu. Poruszając nim zabłysnął on przeżyciem, wyzwaniem, terapią, ukazując załamaniem linii cechę pokusy, miejsca spotkań oraz funkcję okna ku transcendencji.

Światło, maleńkie światełko wdzięczności i przemożnego szacunku jaśniej nawet nocą. Jeśli pozwolimy na to, aby te kolejne sześć faset naszego kryształu przesunęły się przed oczyma naszej duszy, wierzę iż dostrzeżemy cząstkę trafnego pojmowania turystyki górskiej i fascynacji emanującej z gór.

Reinhold Stecher

Thum. M. Tadeusz Bielecki

J.E. ks. bp. dr Reinhold Stecher wygłosił powyższy wykład na XII międzynarodowym sympozjum „Interalpin '96” w Innsbrucku, imprezie prezentującej najnowsze osiągnięcia w produkcji sprzętu turystycznego, wysokogórskiego oraz organizowaniu turystycznych baz i ośrodków w górach.